

Co przynosi tydzień?

MARZENIA O WALUCIE.

Ostatniemi czasy zakwitła na nowo astrologja i jak zapewnia p. J. Starża-Dzierzbicki w *Rzeczypospolitej*, ona to wróży nam nowe objawienia religijne i społeczne w w. XX i XXI. — W *Narodzie* zaś p. Kazimierz Stabrowski pomieszczył jeszcze w początkach sierpnia horoskopy dla Polski, przewidujące los wojny b. szczegółowo; przyczem sprawdziło się to wcale dokładnie.

Ale wróżby p. Stabrowskiego nie poprzestają na wojnie; mówią też i o innych zjawiskach społecznych. W horoskopie bywa zwykle 12 części t.zw. domów, które odpowiadają znakom zodiaku. Dom drugi nosi nazwę d. Zysku: ów ten dom był dotychczas pod złym wpływem Saturna, ale w niedługim czasie ma wejść w znak Lwa. Ówż symbolem gwiazdozbioru Lwa jest złoto — i wejście II-go domu Polski w ten znak zapowiada w najbliższym czasie poprawę stosunków finansowych w Polsce.

A że astrologja bliską jest alchemji, nie dziw, że znajdują się alchemicy, którzy chcą cudownym sposobem stworzyć u nas złoto.

Takim alchemikiem jest p. Tadeusz Prószyński, który obmyślił bardzo kunsztowny projekt reformy waluty w Polsce.

O ile by jego pomysł został wysłuchany i wcielony w życie—to zgodnie z wróżbą Stabrowskiego, wprowadziłby Polskę w znak Lwa czyli złota.

Zasadniczym warunkiem w poprawie naszych finansów jest wypuszczenie złotej pożyczki państwowej.

Ale ponieważ realnego złota u nas jest mało, a złoto zagraniczne niechętnie się kuma z naszą marką, która jest tylko znakiem obiegowym wewnętrznym i nic więcej—przeto autor chce oprzeć gwarancję finansową na hipotekach, i to prywatnych.

Papierów mamy na 16 miliardów marek; licząc 1 złoty polski (frank) na 40 marek, znaczy to: 400 milionów marek.

Przypuszcza p. T. P., że w Polsce znajduje się 4.000 nieruchomości miejskich i wiejskich, których właściciele użyczą państwu na pewien czas swych hipotek. Licząc nieruchomość przeciętno na 150 tysięcy rubli przedwojennych, daje to 600 milionów rubli. Ponieważ hipoteki mogą być nieco obciążone długami, dajmy na

to na 200 milionów — pozostaje 400 milionów rubli. Ówż rząd przedewszystkiem pokrywa dług powyższy w Tow. Kr. Ziemi, wypłacając mu sumę powyższą w markach, licząc 1 r. = 2,16 mk., mianowicie 432 miliony marek i oczyszcza w ten sposób hipoteki.

Tak oczyszczone hipoteki Państwo może bezpiecznie na nowo obciążyć na swoją korzyść, długiem w sumie 200 milionów rubli w złocie podług parytetu 1 r. = 2,67 zł. pol., czyli franków, które ważą po 0,29 gramów czyli 534 milionów złotych polskich.

Dług ten hipotekuje się w formie listów zastawnych.

Od tej sumy potrąca się 432 miliony marek pol. czyli około 11 milionów złotych.

Na wymianę będących w obiegu 16 miliardów marek potrzeba nie więcej nad 400 milionów złotych, a nadto 432 miliony marek czyli 11 milionów złotych—razem więc 411 milionów złotych na pokrycie wszystkich marek.

W ten sposób marki zostaną wycofane z obiegu i przejdą do rąk obywateli, pozostała zaś z 600 milionów suma stanowić będzie zapas gwarantujący złoto dla państwa.

Wiemy, że Pożyczka Odrodzenia miała wielkie powodzenie, co świadczy o zaufaniu ludności do państwa.

I nie mniej powodzenia operacji, proponowanej przez p. T. P., opierać się musi na zaufaniu właścicieli hipotek do państwa; zaś posiadaczy banknotów—do zupełnej pewności i niewzruszoności tychże hipotek.

Odpowiednie prawo, zagwarantowane konstytucyjnie, ubezpieczające owe hipoteki — nadałoby tej walucie stałość i niezmiennosc, które są fundamentem koniecznym dla gospodarczego odrodzenia Polski.

Emitowanie banknotów większość państw powierza specjalnym bankom—i zdaniem autora, państwo polskie powinno również obrać tę drogę.

Nie sam skarb państwa, ma te papiery wypuścić, ale stworzyć należy nowy Polski Bank Hipoteczno-Walutowy i jemu powierzyć przeprowadzenie tej sprawy. Dalej szkicuje autor program organizacji tego banku. Zastanawia się więc nad kwestją, na czym oprzeć podstawę do wymiany marek na złote polskie: czy kurs giełdowy, czy siłę nabywczą marki?—i oświadcza się za drugim sposobem, gdyż kurs giełdowy zależy często od spekulacji i różnych hazardów i niema związku z istotną ekonomją. Miara siły nabywczej pieniądza, jest za-

wsza wskazana; jak u nas—jest nią cena żyta, w stosunku do wagi 100 kilogramów, co się u nas upowszechniło. Jeżeli cena 100 kg. żyta w r. 1914 wynosiła 5, 4 rb. t. j. 14, 4 fr., a przeciętna cena tej wagi żyta w czasie wymiany wynosi 14, 4 marek, to jeden złoty polski wart jest 14, 4 marek. Zasada ta jest tem słuszniejszą, że cena żyta w różnych dzielnicach jest różna i tam gdzie zboże jest tańsze — ludność na ryczałtowej wieleby straciła.

Wzywa nakoniec autor, aby ta reforma jak najprędzej była wprowadzona, a to dla uzdrowienia budżetu państwowego i stosunków gospodarczych w Polsce.

Nienormalny handel, nienormalne zarobki, nienormalne wydatki i inne niezdrowe objawy gospodarcze rychło znikną, gdy ekonomja narodowa oprze się na walucie stałej, określonej, niechwijnej, pewnej, gwarantowanej przez rząd i bank, do tego celu założony.

Takie jest marzenie p. T. P. o walucie. Ponieważ występuje on w chwili, kiedy Polska wstępuje w znak Lwa, może pomysł jego ma szansę realizacji.

Z. Kwieciński.

BŁĘDY JĘZYKOWE.

W naszych sposobach mówienia zachowało się niemało wyrażeń czysto rosyjskich, od których nie możemy się wyzwolić.

Przychodzi uczeń do księgarni.

— Proszę o *Zadacnik* taki a taki, a także chciałbym dostać *Temnik*.

Zadacnik to znaczy „zbiór zadań”, ale *Temnik* — jest to rzecz, której my za czasów szkolnych nie znaliśmy; jest to nowy wynalazek. *Temnik* jest zbiór „tematów” do ćwiczeń z języka i literatury polskiej, ale nazwa książki tego typu zachowała się rosyjska.

W restauracji ke'ner proponuje mi jakąś potrawę, której nie znam.

— Cóż to takiego? — pytam.

— To jest *w rodzinie* kotletów.

W rodzinie po polsku to znaczy w familji, licząc dziadów, pradziadów i t. d. Po rosyjsku to znaczy „w rodzaju”.

W kawiarni inny ke'ner podaje mi białą kawę, a było to w ostatnich dniach, kiedy to kawiarnie i cukiernie przestały wypiekać bułki.

Ale — powiada — proszę pana, *pieczenia* żadnego niema.

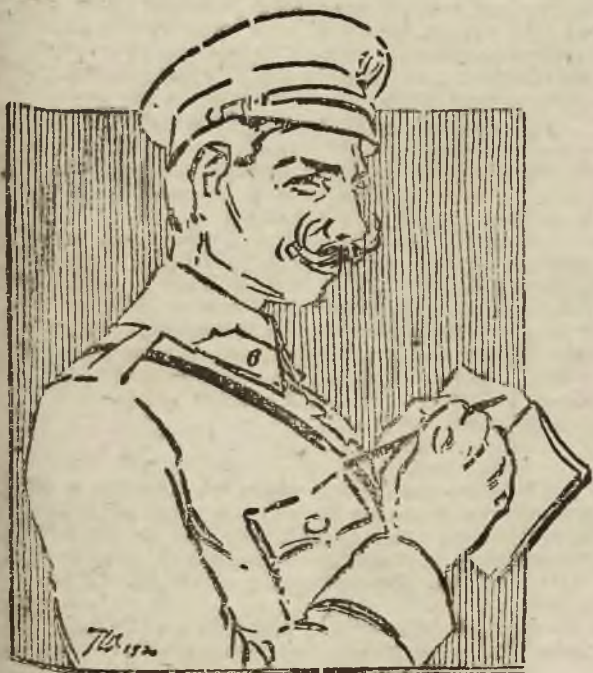
— Kiedy ja nie chcę „pieczeni”.

— To znaczy — objaśnia mi — niema bułek.

— Aha, to po polsku mówi się „*pieczywo*”.

Posterunkowy zapluszje.

— Jako bachory na ulicach cały dzień piekło robią, na rękach spacerują, gwoździem ściany rysują, pod samochody się ciskają i inne tym podobne rozrywki robią. Zatem największego wisusa i prowokatora nazwanego Wicus



ogonki już oddawna ustały i zdawało się że niedostatek już przeminął. Tymczasem okazuje się że w sklepach ze spirytusem monopolowym, towaru jest za mało i na potrzeby ubogiej ludności nie wystarcza. Różne proletariaty od wczesnego rana do późno nocy czas drogi tracą, bo jak butelkę wziął w domu z familją wypił i chce znów kupić, to po pierwsze sklepowa mu odmawia swego współczucia a po wtóre w ogonku mu od nieprzyjemnych bydląt ubliżają. A jak się sobie zaczynają twarzyć rękoma dotykać wtedy i na ulicy jest przyzwolony gwar i w komisariacie miłe ciepło domowe.

— Kto jeno w Boga wierzy: władza, „Gazeta P. P.” i wszyscy domagają izby policjant był obywatelem, że obowiązki powinien pojmować po obywatelsku i t. d. Mnie się zdaje że ci co nas do obywatelstwa naganiają nie wiedzą że być obywatelem, w dzisiejszych czasach to żaden a żaden interes. Naprzykład mam w moim obchodzie podwójnego obywatela bo jeden dom ma na Szmulowiźnie, drugi na Ochocie. Z tym mam ciągle zmartwienia. Ulicy przed domem nie polewa, z lokatorami się drze, w podatkach zalega, a jak z awizacją przyjść, wpada w rozpacz i doniczkami z czwartego piętra na głowy przechodniom ciska. Ten mi właśnie powiada, nawet zaklina żebym sobie obywatelstwem głowy nie zawracał bo to naraża na same przykrości i procentu nie przynosi. Teraz nie wiem czego się trzymać i kogo słuchać. Człowiek ma żonę i dzieci a nie chciałby wpaść.

— Sprawa strasznie ważna w której policjant żeby łepak nie wiem jaki, nie wybrnie bo na ten interes trzeba być skończonym lekarzem.

prawnikiem, inżynierem i trochę organistą. Przyłata do mnie na ulicę sługa, przywoiła dziewczyna, zaręczona ze sklepikarzem krzywą kulawym ale tylko na lewą nogę. Powiada że służy u literata który rychło patrzeć jak zwaruje a to ponieważ sąsiadka przy otwartych oknach od rana do północy barioży na mocnym fortepianie i to ciągle jedno w kółko. Ten literat od dwóch tygodni nie może piórem ruszyć, w domu nie gotują bo niema za co a komornik, tylko patrzeć jak przyjdzie. Jako służba wymaga, idę na miejsce i rzeczywiście skandal. W ciągu czterech minut lokatorka siódmy raz obróciła kabaretowego szajera. Chcę zrobić protokół i szukam świadków. Sąsiad na parterze jest głuchy jak pień i zeznaje że muzyka nic mu nie przeszkadza. Idę do suteryny gdzie kotlarz trzyma sześciu czeladników a każdy z nich bez przerwy wali młotem wiele sił starczy. Majster pokazuje mi na migi że muzyki nie słyszy i na świadka nie pójdzie. A iż lokatorowie frontowi przed bolszewikami zagranicę puciekali, tedy rzecz tę trzymam w zawieszeniu jako że muzykantkę chwala Bogu reumatyzm na obie ręce złapał i nic prędkiego nie może wygrywać jak tylko marsze żałobne.

— Dziś z rana napisałem raport: „Melduję posłusznie że ta wielka fabryka najpotrzebniejszych rzeczy szpitalnych, od dwóch dni stoi nieczynna. Jeden lokator w pobliżu ustawił na balkonie klatkę z papugą, z tego powodu wszyscy robotnicy z pomocnikami stoją na ulicy i jak papuga gada trzymają się za głowy w wielkiem zdumieniu”. Papuga jest to rzeczywiście osobliwy ptak.

fr.

za nogawicę wziąłem i w te dyrdy do matki zaprowadziłem, czemu takowego do szkoły nie posyła. Matka protokularnie odpowiedziała że Wicus przez kwartał prawie do ochronki chodził i już wszystko umie. Z tego powodu Wicus puściłem luzem i on się jeszcze bardziej łobuzuje i na psie bankierskim ośmiela się konno używać.

— Przed sklepami wydziału zaopatrywania